

Tajna misja horacjańskiego poety

Szlak wytyczony w XVIII wieku przez tajną misję Wasyla Kapnista do Grafa von Hertzberga – to najsilniejszy topos całej ukraińskiej tradycji niepodległościowej. Coś jak nasze polskie nieustanne oglądanie się przez dwa wieki na Francję. Wszystko to przyszło mi znów do głowy pod wpływem obserwacji prawdziwej „Zeitenwende”, jaka właśnie tego lata zachodzi pomiędzy Berlinem i Kijowem. Czasy, w których Zeleński wypraszał sobie przyjazd prezydenta Niemiec do Kijowa wydają się należeć do innej politycznej epoki – pisze Jan Rokita w najnowszym felietonie.

Od dawna jestem przekonany, że w historii są takie znamienne fakty, które choć wypadły poza podręcznikowy kanon, albo zdają się być li tylko historycznymi przyczynkami, to jeśli się im przyjrzeć – rzucają snop światła na dzieje poszczególnych narodów. Dla przykładu: ilekroć zastanawiam się nad niełatwą do wyjaśnienia trwałą skłonnością Włochów do Moskwy, to rzecz rozjaśnia mi przypomnienie tajnego porozumienia króla Wiktora Emanuela III i cara Mikołaja II o podziale rosyjsko-włoskiej strefy wpływów na Bałkanach, zawarte w pałacu w Racconigi w 1909 roku, które choć przecież wcale nie przesądziło o postawie Italii w toku I wojny światowej, to jednak wytyczyło kierunek włoskich sentymentów politycznych na cały wiek XX, a może i XXI (to się dopiero okaże). Jest też taki odległy czasowo, na pozór drobny, ale właśnie znamieny historyczny epizod, który rzuca snop światła na dzieje Ukrainy, pozwalając Polakowi lepiej pojąć pewną niebłahą dla polskiej polityki tendencję owych dziejów. Mam wrażenie, że w Polsce

to epizod słabo znany, choć odkryty u końca XIX wieku przez wybitnego polskiego historyka, protegowanego Bobrzyńskiego i przyszłego rektora Uniwersytetu Lwowskiego – Bronisława Dembińskiego. Ale na Ukrainie symboliczne znaczenie tego epizodu jest doceniane, stąd też spory o jego rozumienie i interpretację toczyły się jeszcze w czasach galicyjskich, potem sowieckich, a nie tak dawno ożyły w Kijowie na nowo.

W roku 1896, w krakowskim stańczykowskim „Przeglądzie Polskim”, profesor Dembiński opublikował artykuł pt.: „Tajna misja Ukraińca w Berlinie w roku 1791”. Badając archiwa berlińskie Dembiński natknął się na polityczny memoriał, podpisany pseudonimem „Kapitan”, który jakiś przybysz ze wschodu wręczył tamtego roku sławnemu pruskiemu ministrowi Ewaldowi Friedrichowi von Hertzbergowi. Memoriał ów przedstawia koncept wzniesienia powstania kozackiego na Ukrainie, o ile miałyby dojść do wojny Prus z Rosją, ale jego sednem jest projekt powołania autonomicznego państwa kozackiego w ramach Prus, czy też co najmniej pod pruskim protektoratem. Jest rok 1791, a Graf von Hertzberg właśnie wiąże Prusy przymierzem z Polską i Anglią, więc wojna wisi na włosie i czeka się nawet na wpłynięcie okrętów brytyjskich na Bałtyk. Tajna misja kończy się jednak fiaskiem, bo zarówno Graf von Hertzberg, jaki i jego monarcha Fryderyk Wilhelm II, raczej tylko symulują intencję wojny z Rosją, co wkrótce potwierdzi przebieg wojny o Konstytucję 3 Maja.

Na Ukrainie do dziś dnia toczy się spór o to, kim był ów tajemniczy „Kapitan”, i na ile mogę sądzić, opinia ukraińskich historyków przechyla się na rzecz tezy, którą niegdyś postawił Dembiński. Tajnej misji w imieniu starszyny kozackiej miał się podjąć zdolny poeta rosyjski Wasyl Kapnist, autor horacjańskich klasycznych wierszy i

sławnej komedii poetyckiej „Ябеда” (co się chyba tłumaczy jako „Donos”), skądinąd nie tak znów nieaktualnej, bo pokazującej ówczesnych sędziów, jako „niereformowalny gang złodziei i zdzierców”, której premiera miała ponoć zachwycić reformatorskiego cara Pawła I. Rosyjskie biogramy przedstawiają Kapnista w sposób wielce charakterystyczny: „малороссийский общественный деятель”. Ale Kapnist był marszałkiem szlachty kijowskiej, żył na Ukrainie (choć pochodzenie miał weneckie), a starszyzna kozacka darzyła go szacunkiem, więc w Kijowie jest dziś traktowany po prostu jako Ukraińiec. A w każdym razie, ów dowcipny intelektualista oświeceniowy, blisko powiązany z Kozakami i piszący satyry na rosyjskie bezprawie, pasuje całkiem nieźle, jako wiarogodny wykonawca tajnej ukraińskiej misji do Berlina.

XVIII-wieczny memoriał Kapnista, odnaleziony w Berlinie przez polskiego historyka, w tradycji historiografii rosyjskiej i sowieckiej traktowany był jako „spisek ukraińsko-niemiecki”. Jeśli Putin kiedykolwiek by o nim usłyszał, to uznałby go zapewne za koronny dowód istnienia już wtedy spisku nazistowskiego. Także z polskiej perspektywy memoriał wygląda fatalnie, no bo ani Kapnist, ani jego kozaccy zleceńodawcy, najwyraźniej nie mają przekonania co do siły i zdolności przetrwania państwa polskiego, któremu właśnie Sejm Czteroletni przywraca podmiotowość. Przybysz z Kijowszczyzny wskazuje więc von Hertzbergowi kozacką Ukrainę, jako potencjalnego pruskiego wasala, o ile tylko państwo pruskie zdecyduje się w końcu ruszyć na wojnę z Rosją. Ta idea, po raz pierwszy wtedy odnotowana w dokumentach historycznych, zdefiniuje potem, zwłaszcza w ciągu wieku XX, niemal wszystkie nadzieje Ukraińców na wyzwolenie się spod rosyjskiej opresji.

To z tą ideą powstanie w 1917 roku Ukraińska Republika Ludowa, której Niemcy traktatem brzeskim oddadzą spore połacie imperium carskiego, ze szmatem polskiego Podlasia i Chełmszczyzną włącznie; zaś Paweł Skoropadski zrobi zamach stanu i restytuuje Hetmanat pod bezpośrednim niemieckim protektoratem. Z tą samą ideą w 1939 roku „melnykowcy” pod przewodnictwem profesora UJ Włodzimierza Kubijowicza stworzą Ukraiński Centralny Komitet w Krakowie, którym zaopiekuje się gubernator Hans Frank; zaś gdy w 1941 roku Wehrmacht w końcu ruszy dalej na wschód, tym razem „banderowcy” spróbują, znów bez sukcesu, utworzyć państwo ukraińskie i proklamować we Lwowie rząd Stećki. A po Majdanie 2013 roku, kiedy Obama będzie głośno obśmiewać pomysł, iż Ameryka mogłaby mieć jakiś interes w mieszaniu się w spór graniczny nad Donem, czy na Krymie, prezydent Poroszenko wszystko postawi na kartę niemiecką – czyli uległość wobec Merkel i jej wizji tzw. „procesu mińskiego”. Albowiem szlak wytyczony w XVIII wieku przez tajną misję Wasyla Kapnista do Grafa von Hertzberga – to najsilniejszy topos całej ukraińskiej tradycji niepodległościowej. Coś jak nasze polskie nieustanne oglądanie się przez dwa wieki na Francję.

Wszystko to przyszło mi znów do głowy pod wpływem obserwacji prawdziwej *Zeitenwende*, jaka właśnie tego lata zachodzi pomiędzy Berlinem i Kijowem. Czasy, w których Zeleński wypraszał sobie przyjazd prezydenta Niemiec do Kijowa, a złośliwy ukraiński ambasador obrażał dwa razy w tygodniu niemieckiego kanclerza, wydają się należeć do innej politycznej epoki, choć przecież to wszystko działo się tak niedawno. Dziś Niemcy są głównym rzecznikiem szybkiej akcesji Ukrainy do Unii, zaś ukraińscy ministrowie nieustannie konsultują z ministrami niemieckimi postęp procedury akcesyjnej, a przede wszystkim „sposób poradzenia sobie” (jak to określiła wicepremier Stefaniszyna, zajmująca się w Kijowie polityką

europijską) z przeciwnościami stwarzanymi przez Polskę. Niemcy są największym europejskim dostawcą broni dla walczącej armii ukraińskiej; do Niemiec przenoszą się ukraińscy uchodźcy z Polski (zwłaszcza ci bogatsi, w tym ukraiński biznes); Niemców Ukraińcy muszą przekonać do zgody na rozszerzenie NATO, to i z Ameryką pójdzie już dużo łatwiej. A zresztą w Kijowie świetnie pamięta się nie tylko kpiny Obamy z rosyjskiej aneksji Donbasu i Krymu, ale i sprawy dawniejsze z Ameryką, jak choćby sławetną „Chicken Kiev Speech” Busha z 1991 roku, przestrzegającą Ukrainę przed pomysłami na ogłaszanie niepodległości. Owszem, Ameryka jest dziś kluczowym źródłem broni i pieniędzy dla Ukrainy, ale Ameryka zapada się coraz głębiej w wielki wewnętrzny kryzys, więc kto wie, co zdarzy się w Ameryce jutro?

Czytam na naszych prawicowych portalach ni to płaczliwe, ni to pełne złości opinie, iż to „Niemcy nastawiają Ukrainę przeciw Polsce”, a także retoryczne i emocjonalnie stawiane pytania – jakim to prawem Kijów z politykami niemieckimi dogaduje swoją drogę do Unii? Gdyby żył Aleksander Bocheński, to miałby pewnie nowe rozdziały do swoich „dziejów głupoty politycznej w Polsce”. Ukraińcy są o tyle od nas bardziej roztropni, że w ich wściekłych filipikach przeciw Berlinowi, z jakimi występowali w pierwszych miesiącach wojny, nie szło wcale ani o wyładowanie narodowych kompleksów, ani o antyniemiecką propagandę na użytek ukraińskiego ludu. Przeciwnie, tamte filipiki miały cel ściśle taktyczny – miały skłonić Niemców do przewartościowania ich sceptycyzmu wobec wojny prowadzonej przez Ukrainę i wobec Ukrainy jako takiej. I to się coraz lepiej udaje. W tym samym czasie, gdy Polska, za sprawą własnej polityki, stawała się dla Kijowa państwem coraz mniej politycznie istotnym, Berlin powoli i z trudnościami mentalnymi wydobywał się z szoku, w jaki wprawiła go inwazja rosyjska oraz nagła zapaść energetyczna, odbudowując stare

wpływy na Ukrainie. A w Kijowie nie tylko doceniono tę zmianę, ale zdecydowano kuć mocniej i głębiej żelazo, póki jest gorące. I tak właśnie Ukraina powraca na dobrze znany sobie szlak, którym przeszło dwa wieki temu utalentowany horacjański poeta z Kijowszczyzny wędrował do Berlina, by za wsparcie Kozaków przeciw Rosji, zaoferować Grafowi von Hertzbergowi poszerzenie pruskiej strefy wpływów na wschodzie.

Jan Rokita

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
